Tom 16/2024, ss. 9-24
ISSN 0860-5637
e-ISSN 2657-7704
DOI: 10.19251/rtnp/2024.16(1)
www.rtnp.mazowiecka.edu.pl

**Andrzej Dorobek**
Akademia Mazowiecka w Płocku
a.dorobek@mazowiecka.edu.pl
ORCID: 0000-0002-5102-5182

# Psychodelia: duchowe wglądy czy totalitarny trans?

## Psychedelia: spiritual insights or totalitarian trance?

**Streszczenie**
Niniejszy tekst jest próbą obiektywnego a wyważonego spojrzenia na praktykę tak zwanej rewolucji psychodelicznej drugiej połowy lat 1960 w USA i, poniekąd, Wielkiej Brytanii. Lansowana jako remedium na wszelkie możliwe bolączki życia w świecie technokratycznego kapitalizmu, w praktyce okazała się ona bowiem nie tyle rewolucją, ile anarchiczną ruchawką, której główni animatorzy – na czele z Timothy'm Leary'm, czołowym ideologiem owej ruchawki, propagowali ryzykowną dla kondycji zdrowotnej zainteresowanych konsumpcję psychodeliczną w sposób iście nieobliczalny, niebezpiecznie bliski bolszewickim hasłom „jednostka zerem, jednostka bzdurą".

**Słowa kluczowe:** psychodelia, trans, masowość, konsumpcjonizm, bolszewizm

**Abstract**
In this text, the author attempts at the analysis of the phenomenon of the so called psychedelic revolution of the 1960s. from the perspective of elitism that was the principal attribute of pioneering mind-expanding sessions held by Albert Hofmann, the „father" of LSD, at his home in Switzerland in the 1940s. The aforementioned analysis shall ultimately lead to the stating of the unequivocal defeat of the idea of psychedelic experimentation on the mass scale – as promoted by Timothy Leary, the chief spokesman for the aforementioned revolution that came down to the virtually uncontrolled consumption of not only psychedelic drugs. As shall be proved further, Leary's propaganda of uncontrolled drug consumption may invite surprising, but valid nonetheless associations with the mentality of Bolshevik leaders – ultimately leading to the anarchization of cognitive powers of innumerable young minds, as perceptively foreseen much earlier by Rimbaud.

**Keywords:** anarchy of perception, stupefaction, psychedelic bolshevism, dilettantism

*Pamięci nieodżałowanego profesora Wojciecha J. Burszty*

## 1. Z SALONÓW NA BRUK ULICZNY

Pojęcie „psychodelii" wywodzi się od starogreckich słów „psyche" (dusza) i „delos" (wyraźny, jasno widoczny). Ma również konotacje łacińskie – jeśli zauważymy, iż jeden z rodzimych psychologów ogół substancji psychoaktywnych określił mianem „kognodysleptyków" (Dobroczyński 1999, s. 15), etymologicznie pochodzącym od „cognitio" (poznanie). W podobnym duchu zdaje się rozumować sławny psychiatra Stanislav Grof, porównując LSD, jeden z najmocniejszych środków tego typu, do wewnętrznego radaru, penetrującego podświadomość (patrz Grof *Obszary, s.* 220). Alan W. Watts, znany autorytet w dziedzinie buddyzmu oraz starożytnej filozofii chińskiej i hinduskiej, postrzega natomiast tę substancję jako instrument w rodzaju teleskopu czy też mikroskopu (patrz

Watts *The Joyous Cosmology...* http://www.erowid... dostęp 12 września 2023). U podstaw ich wywodów tkwi pojęcie „wyraźnego widzenia", czyli niezbędnego warunku poznania. Odnosi się ono także do osobowości człowieka postrzeganej jako odwzorowanie Istoty Najwyższej: w myśl „tat tvam asi", formuły starożytnej filozofii indyjskiej, zakładającej tożsamość bytu jednostkowego (atmana) z uniwersalnym (brahmanem).

W tym też kontekście można rozpatrywać etymologię „entheogens" – „enteogenów" – innego terminu oznaczającego środki psychodeliczne (od greckiego „en theos", czyli „bóg wewnątrz") oraz implikującego obecność Boga w duszy ludzkiej wskutek ich działania (patrz Ruck et al., s.145-146). Trzeba też jednak pamiętać o formule „By zgłębić piekło lub wzbić się do nieba/Trochę psychodeliku potrzeba" (Ruck et al., s.146)[1], której użył autorytet w dziedzinie odmiennych stanów świadomości, brytyjski psychiatra Humphry Osmond, w liście do innego eksperta w tej mierze, intelektualisty i literata Aldousa Huxleya. Formuła ta ogarnia bowiem skrajności doświadczenia psychodelicznego, które – zależnie od „set" i „setting", wedle Grofa, odnoszących się, odpowiednio, do kondycji psychofizycznej psychodelicznego eksperymentatora i konkretnych warunków odbywania „podróży" – może przebiegać w dwóch wspomnianych kierunkach (patrz Grof *Obszary,* s. 31).

Na wcześniejszym etapie tych eksperymentów – w efekcie organizowanych w 1943 roku przez szwajcarskiego chemika Alberta Hofmanna elitarnych sesji testowania jego wykreowanego pięć lat wstecz „trudnego dziecka" w postaci LSD – docelowym punktem owego eksperymentu, często zwanego też „podróżą, najczęściej okazywało się „niebo" – najprawdopodobniej dzięki dogodnym warunkom przebiegu sesji i wyraźnej świadomości celu poznawczego, realizującego się przez udany wgląd mistyczny, czyli temu, co w języku psychodelicznych ekspertów określa się jako odpowiednie „set" i „setting". Wszelako prawie ćwierć wieku później

[1] Przekład mój – jak wszędzie, gdzie nie zaznaczono inaczej.

nie pamiętano już na ogół o tych elitarnych eksperymentach – to zaś, co pozostało po wyprowadzeniu ich bez mała na bruk uliczny, miało niezbyt wiele wspólnego z dowolnie szeroko pojętą racjonalnością badawczą czy nawet z najzwyklejszym komfortem psychofizycznym.

W dalszym ciągu niniejszych rozważań spróbujemy więc uchwycić przeistoczenie się angloamerykańskiej psychodelii w rozumieniu socjokulturowym i do pewnego stopnia muzycznym ze zjawiska na mapie tamtejszej kultury popularnej marginalnego w fenomen o znaczeniu bez mała kluczowym. Przeistoczenie modelowo wręcz ilustrujące proroczą uwagę Rimbauda o „anarchii dla mas", która po prostu jest „na sprzedaż" (Rimbaud 1998, s. 80). Wychodząc od niezbornego psychodelicznego dyletanctwa – jak można by określić indywidualne, młodzieżowe, na ogół mocno nieporadne próby chemicznego rozszerzania świadomości – postaramy się mianowicie uchwycić mechanizm ich transpozycji na masową, faktycznie bezpłodną anarchię w znaczeniu socjopolitycznym, będącą główną bodaj siłą napędową „rewolucji psychodelicznej", zwanej też hipisowską. Podkreślimy jednak zarazem potencjał kulturotwórczy i artystyczną istotność fenomenu „acid rocka": wiodącego się z odmętów owej anarchii, lecz w istocie będącego najtrwalszym i najbardziej wartościowym, ponadczasowym wręcz płodem wspomnianej transpozycji. Płodem, który uwiarygodnia ją poniekąd z perspektywy dnia dzisiejszego.

## 2. ILUMINACJA CZY „ZATUMANIENIE"?

Wiosną 1963 roku beatnicy, uważani poniekąd za prekursorów nieznacznie późniejszej "rewolucji psychodelicznej", nie dążyli de facto do radykalnej przebudowy społeczeństwa USA. Byli bowiem formacją raczej subkulturową, zadomowioną w North Beach, siedlisku bohemy San Francisco[2] i realizującą swój „sposób życia"

[2] Mimo prób przedarcia się do mainstreamu, choćby przez zamieszczanie w metrze przez redakcję pisma *Evergreen Review* tablic ogłoszeniowych, przedstawiających Allena

(Baldwin et al. 2007, s. 374) w niejakiej niezależności od kulturowego centrum, którego podstaw jednakowoż nie negowali. Młodzieżowe zespoły muzyczne, w bliskiej przyszłości najgłośniejsi heroldzi wspomnianej rewolucji, opiewały podówczas bezpretensjonalne na ogół rozrywki i sentymenty wieku młodzieńczego: od amerykańskich The Beach Boys, sławiących uroki i atrakcje surfingu czy jazdy nowoczesnym motocyklem w, odpowiednio „Surfin' U.S.A." i „Little Honda", po brytyjskich The Beatles, dla których wówczas sprawą fundamentalnie istotną był taniec z urodziwym dziewczęciem („I Saw Her Standing There"). Zapowiadające poniekąd późniejszą estetykę acid-rockową eksperymenty w rodzaju płyty *This Is It* – nagranej przez Wattsa we współpracy z perkusistą Williamem Loughboroughem[3], a zawierającej buddyjskie przypowieści i mantry wygłaszane w psychodelicznym transie w celu wywołania odpowiedniej zmiany świadomości u słuchacza – były jeszcze wtedy domeną intelektualno-artystycznych elit. Tym bardziej godne podkreślenia jest zatem, że jeden z owych arystokratów intelektu i ducha, czyli wspomniany już Huxley, latem tegoż roku na konferencji WAAS[4] w Sztokholmie zaproponował wykorzystanie niedostrzeganego wcześniej potencjału ludzkiego umysłu (patrz Hofmann 2001, s. 198-199) poprzez umożliwienie tak zwanym masom duchowej albo też mentalnej, jeśli nie wręcz duchowej transgresji za sprawą chemicznych „rozszerzaczy świadomości".

Propozycja ta została stanowczo odrzucona przez niemieckiego pisarza Ernsta Jüngera, który wcześniej, razem z „ojcem" LSD, uczestniczył w seansach psychodelicznych. Należał do nich eksperyment z psilocybiną, opisany przez Jüngera w rozdziale „Sympozjum grzybowe" wydanego w 1970 roku tomu reportaży *Annäherungen: Drogen und Rausch*, czyli „Zbliżenia: narkotyki i skutki

Ginsberga w kapeluszu Wuja Sama z podpisem „Dołącz do podziemia" [patrz Sukenick 147].

[3] Współpracownikiem Harry'ego Partcha, znanego amerykańskiego kompozytora awangardowego.

[4] World Academy Of Arts and Sciences, czyli Światowa Akademia Sztuk i Nauk.

ich działania" (patrz Hofmann 2001, s. 188). Sprzeciw ów był niewątpliwie słuszny – wynikał bowiem ze świadomości elitarnego charakteru właściwie pojętej chemicznej ekspansji świadomości, jak również warunków jej powodzenia, czyli wspomnianych wyżej „set" i „setting", których wymogi stoją w w zasadniczej sprzeczności z praktyką masowej, na ogół przypadkowej konsumpcji psychodelicznej. Ostatecznie zwyciężyła jednak populistyczna w istocie koncepcja wnuka znamienitego zoologa i filozofa Thomasa Henry'go Huxleya, przez matkę skoligaconego z Matthew'em Arnoldem, jednym z najznamienitszych intelektów humanistycznych Wielkiej Brytanii w okresie rządów królowej Wiktorii.

Uprzytomnijmy sobie bowiem, że nowy model kultury zwanej młodzieżową czy narkotykową (patrz choćby Farber 1994, s. 5-6) – o tyle kontrowersyjnie, o ile substancje psychodeliczne nie są tożsame z narkotykami, a wśród ich użytkowników i propagatorów byli też przedstawiciele średniego albo nawet starszego pokolenia, jak wspomniany właśnie autor *Nowego wspaniałego świata* – szybko zaczął się uobecniać poprzez festiwale czy wiece o charakterze masowym. Jednym z najgłośniejszych był Human Be-In, który odbył się 14 stycznia 1967 roku na boisku do gry w polo w Parku Golden Gate w San Francisco – miał zaś być formą odpowiedzi na zakaz konsumpcji LSD na terenie stanu Kalifornia od 6 października roku poprzedniego. Rzeczony wiec nawiązywał poniekąd do coraz bardziej powszechnych, zwłaszcza na uniwersytetach, akcji protestacyjnych pod nazwą „sit-ins" – wystąpili zaś na nim sympatyzujący z ruchem hipisowskim czołowi poeci z kręgu Beat Generation w osobach Ginsberga czy Ferlinghettiego obok reprezentujących ów ruch najsławniejszych zespołów rockowych z północnej Kalifornii, czyli The Grateful Dead i Jefferson Airplane. Human Be-In okazał się bez mała aktem założycielskim kontrkultury dzieci-kwiatów w tym rejonie – tym bardziej, że wzięli w nim udział Watts oraz Timothy Leary, doktor psychologii na Uniwersytecie Harvarda, a także elokwentny rzecznik

rozpoczynającej się właśnie rewolucji psychodelicznej[5]. Nie mniej ważnym aktorem rzeczonego scenariusza był wszakże Owsley Stanley, „podziemny" chemik i producent LSD, coraz szerzej znanego jako „kwas". Zapewnił on bowiem tę substancję wszystkim potrzebującym, czyli większości uczestników, których liczbę szacowano na 20-30 tysięcy – a należy pamiętać, że była ona „pierwszym halucynogenem[6] używanym na szerszą skalę w funkcji rekreacyjnej […] względnie tanim i nie powodującym uzależnienia" (Jack 2017, s. 32)[7], ponadto zaś lansowanym przez popularne postaci ze świata mediów, jak gwiazdor Hollywoodu Cary Grant (patrz Jack 2017, s.32).

Human Be-In względnie szybko doczekał się brytyjskiego odpowiednika w postaci 14 Hour Technicolor Dream, epickiego seansu audiowizualnego zorganizowanego w nocy z 29 na 30 kwietnia 1967 roku w londyńskim Alexandra Palace alias Ally Pally z udziałem przedstawicieli tamtejszego „podziemia" psychodeliczno-rockowego, z Pink Floyd i The Soft Machine w rolach wiodących. Seans ten miał swoiste preludium w czerwcu 1965 roku[8] w postaci International Poetry Incarnation w Royal Albert Hall z Ginsbergiem w roli szczególnie uprzywilejowanej – bo też ów maraton poetycki poświęcono twórczości poetów spod znaku Beatu. Obie imprezy miały charakter nieomal masowy – skoro przez całą noc w prze-

[5] Warto tu zaznaczyć, że w 1970 roku, czyli już w czasach acid rockowej ekspansji, podążył on w ślady Wattsa jako pomysłodawcy i głównego aktora wspomnianego wyżej przedsięwzięcia *This Is It*, nagrywając album *You Can Be Anyone This Time Around* (1970), gdzie instrumentalny akompaniament rapowanych monologów Leary'ego był dziełem czołowych muzyków acid-rockowych: gitarzystów Johna Sebastiana i Stephena Stillsa, perkusisty Buddy'ego Milesa oraz Jimiego Hendrixa, tu akurat w niespodziewanej roli basisty.

[6] Jakiekolwiek zastrzeżenia do tej kwalifikacji mogliby mieć przywołani na początku Watts i Grof.

[7] Cytaty ze źródeł, które nie zostały przetłumaczone na polski i w związku z tym nie zaistniały na rodzimym rynku wydawniczym, podaję we własnym tłumaczeniu.

[8] By nie wspomnieć o wydanym już w listopadzie 1963 roku autorskim, choć wyraźnie zainspirowanym przez „Green Onions" amerykańskiego Booker T. & The M.G.s utworze The Rolling Stones „Stoned"; fraza „stoned… out of my mind", na bazie obsesyjnie powtarzanego riffu bluesowego, miała tu zapewne poglądowo unaocznić stan bycia „zaćpanym do utraty zmysłów".

stronnym wnętrzu Alexandra Palace tłoczyli się coraz to nowi słuchacze, a licząca ponad pięć tysięcy miejsc siedzących widownia Royal Albert Hall była zapełniona. Miały też niewątpliwie walor psychodeliczny – Peter Jenner, prominentna postać londyńskiego „podziemia" kulturalnego i ówczesny menażer Pink Floyd, wspomina bowiem, że przed wejściem do Ally Pally robił wszystko, aby „nie rozjechać łażących wszędzie dookoła, totalnie naćpanych ludzi" (Palacios 2015, s. 281). Z reminiscencji obserwatora festiwalu beatnikowskiego wynika natomiast, że stosunkowo liczni literaci – i najprawdopodobniej niektórzy słuchacze – byli wówczas pod wpływem alkoholu albo środków psychoaktywnych: jak Harry Fainlight usiłujący zrekonstruować doświadczenie „kwasowe" na sposób, umownie biorąc, poetycki Gammond 2008, 00:18:03–00:19:50).

Pojawia się zatem kwestia fundamentalnie dla dalszego wywodu istotna: czy psychodeliczne próby i błędy uczestników podobnych imprez, w czasach ekspansji hipisowskiej doprawdy częstych, można porównać w sensie wartości poznawczej do wzorcowych niejako eksperymentów Alberta Hofmanna i jego znakomitych gości? Należy też pamiętać, że pełne, udane doświadczenie chemicznego rozszerzenia świadomości musi być przeprowadzone przynajmniej w komfortowym zaciszu własnego gabinetu, gdzie psychodeliczny podróżnik jest „sam ze sobą na sam" – przede wszystkim zaś ma charakter wieloetapowy. Po niemal całkowitej anarchizacji percepcji i paraliżu artykulacji: patrz odpowiednio „wszystko falowało, było zniekształcone jak w krzywym zwierciadle" (Hofmann 2001, s. 33) i „nie byłem w stanie sklecić sensownego zdania" (Hofmann 2001, s. 35), następuje bowiem faza synestezji: „każdy dźwięk generował żywo zmieniający się obraz" (Hofmann 2001, s. 35) – a na koniec, następnego dnia, przychodzi faza oczyszczenia i uspokojenia percepcji: „Czułem się świetnie, jak nowo narodzony" (Hofmann 2001, s. 36).

W danym wypadku – pozostając jeszcze przy niezbyt sielankowej rzeczywistości psychodelicznej 14 Hour Technicolor Dream

– stawało się porażająco wręcz jasne, że w sytuacji wyprowadzenia chemicznej ekspansji świadomości ze specjalistycznych gabinetów do przypadkowych klubów, sal koncertowych, parków, a nawet do bram czy publicznych toalet, udana „podróż" psychodeliczna coraz wyraźniej zatracała obiektywną rację bytu. Nazbyt często okazywało się bowiem, że zamiast do oświecenia, istotnie poszerzającego zakres postrzegania świata, prowadzi ona do rozprzężenia zmysłów.

W rozważanej niniejszym sytuacji oznaczało ono nie tyle preludium do wspomnianego oświecenia czy, ściślej, do iluminacji w rozumieniu Rimbauda, lecz bardziej pospolity, niemożliwy do ogarnięcia chaos poznawczy. Nasuwały się w związku z tym uzasadnione obawy, że równie przypadkowi „podróżnicy", pozbawieni kompetentnego przewodnictwa czy wszelkiej wiedzy o właściwym „set" i „setting", zatrzymają się na wspomnianym już wstępnym etapie anarchizacji percepcyjnej, czyli w obliczu poważnych zaburzeń umysłowych albo też psychicznych. Etap ów dałoby się stosunkowo adekwatnie określić jako „zatumanienie" – w ślad za genialnym w swej dosadności Witkacym, nie najgorzej wszak doświadczonym w materii psychodeliczno-narkotykowych eskapad.

Wynikające z owego „zatumanienia" problemy okazały się istotne o tyle, o ile, w warunkach umasowienia rzeczonej ekspansji, nieuchronnie implikującego jej amatorszczyznę, liczba niefortunnych wojaży psychodelicznych alarmująco rosła[9]. Tym też sposobem w 1966 roku „cztery miliony Amerykanów sięgnęło […] po LSD […]" (Thorne 1999, s. 274). Mniej więcej rok później liczbę tę szacowano na ponad 20 milionów – uwzględniając dodatkowo konsumentów peyotlu i marihuany (patrz Leary 1998, s. 89) – którego to grona większość musieli stanowić wiadomi już dyletanci. Warto przywołać niniejszym słowa Johna Sinclaira jednego z czołowych animatorów ówczesnej kontrkultury amerykańskiej, przelotnie znanego jako menadżer – mentor? – MC5, obiecującego

[9] Zaznaczmy, że w czasach owej psychodelicznej amatorszczyzny stosunkowo częste było popijanie „kwasu" alkoholem – jak wynikałoby choćby z biografii Jima Morrisona.

zespołu rockowego z Detroit: „...nagle pojawiły się setki albo tysiące nawiedzonych nastolatków, którzy kręcili się wszędzie, paląc trawę, łykając kwas, grając i śpiewając rockandrolla, a także tańcząc w jego rytm" (Sinclair 1972, s.194).

Słowa te najwyraźniej rezonują kontrkulturowym infantylizmem – zważywszy, że Sinclair w sposób iście beztroski stawia tu na tej samej niejako płaszczyźnie rock and rollową rozrywkę oraz intoksykację kwasową, której, ze względu na implikowane przez nią niebezpieczeństwa, nie należałoby interpretować w kategoriach jakiejkolwiek „rozrywkowości". Całkiem logiczne okazało się zatem jego rozstanie z MC5, który wkrótce potem okazał się jednym z objawień rocka amerykańskiego lat 1970. Jak celnie zauważa współczesny publicysta, specjalizujący się w muzyce rockowej w USA w czasach kontrkulturowych przewartościowań, na drugim albumie *Back in the USA* (1970) zespół ten z inteligentnym stylizatorskim przekąsem nawiązywał do swych rockandrollowych początków, występując zarazem z sardoniczną krytyką kłamliwej retoryki wolnościowej rozbrzmiewającej w amerykańskich szkołach (patrz Marsh 1992, brak tytułu jak również numeracji stron). Na trzecim i ostatnim, *High Time* (1971), MC5 posunął się wręcz dalej, piętnując „oszalałych na punkcie władzy przywódców, którzy decydują o ludzkich losach, czyniąc ludzi bezwolnymi albo kradnąc im życie i dusze (MC5 1971, „Future/Now" 0:56-1:12) – przejaskrawiając nieco tym sposobem własne doświadczenia z Sinclairem, który, jak się ostatecznie okazało, miał w sobie więcej z psychodelicznego klowna niż z ideowego rzecznika spraw doniosłych a słusznych[10].

Zauważmy jednak, iż tak zwana rewolucja psychodeliczna okazała się czymś znacznie groźniejszym niż beztroska błazenada – choćby dlatego że, jak zdążyliśmy już zaznaczyć, w swym aspekcie praktycznym permanentnie lekceważyła systematycznie zalecane przez

[10] Jakim chciał go widzieć na przykład John Lennon: patrz kuriozalny zgoła hołd w piosence „John Sinclair" (1972), w której ów nieudolny a beztroski kontrkulturowy demiurg prawem kaduka został wykreowany nieomal na adwokata „skrzywdzonych i poniżonych".

„ojca LSD" podstawowe wymogi higieny i racjonalności procesu inicjacji za pomocą wszelkich środków psychoaktywnych. Największe wątpliwości budziła tu, jak wnet zobaczymy, ideologiczna nadbudowa owej rewolucji, determinująca jej doprawdy niebezpieczną pragmatykę.

## 3. PSYCHODELICZNY BOLSZEWIZM?

Jednym z najważniejszych aktorów Human Be-In, zorganizowanego w styczniu 1967 roku w Parku Golden Gate w San Francisco i generalnie postrzeganego jako pierwsza istotna manifestacja kontrkultury „dzieci-kwiatów" w stanie Kalifornia, był, jak już zaznaczyliśmy, Timothy Leary: główny ideolog tak zwanej rewolucji hipisowskiej alias psychodelicznej. Stąd też ów osobliwy wiec okazał się de facto zbiorowym, psychodelicznym właśnie „odlotem" – za sprawą LSD, dostarczonego, jak również zdążyliśmy odnotować, przez prywatnego, doprawdy efektywnego producenta tej substancji. Leary wstąpił tu w roli mistrza ceremonii, sterując przebiegiem owej dość szczególnej masowej sesji poprzez dyspozycje „turn on, tune in, drop out" (przyćpaj, podłącz się, odleć).
Formuła ta szybko awansowała do rangi hasła ruchu, który wnet zaczęto identyfikować jako „rewolucję psychodeliczną" – bez jakiegokolwiek względu na fakt, że o ile wszelkie rewolucje w naturalny sposób zmierzają ku temu, by mieć jak najszerszy, w każdym razie ponadjednostkowy, rezonans, o tyle udany akt chemicznej ekspansji świadomości z natury rzeczy ma charakter indywidualny. Jest to zresztą wniosek logicznie wypływający z przywołanych wcześniej spostrzeżeń Alberta Hofmanna w kwestii pionierskich doświadczeń z jego „trudnym dzieckiem" w postaci LSD. Wszelako Leary nie dostrzegał tu żadnej sprzeczności ani tym bardziej niebezpieczeństwa – beztrosko, jeśli nie wręcz bezmyślnie, prorokując, że w przewidywalnej przyszłości „środki psychodeliczne będą stosowane we wszystkich szkołach jako pomoce naukowe" (Leary 1998, s.171). Uważał on bowiem, że przez konsumpcję

LSD wiedzie jedyna droga do zmiany świadomości, a przez to – do zmiany danego w doświadczeniu świata (patrz Leary 1998, s. 237). Praktyka rewolucji psychodelicznej – która miała wszak ambicje społeczno-polityczne, wykraczające poza samą tylko konsumpcję środków psychoaktywnych – od początku unaoczniała utopijność podobnych założeń. Kwestię tę syntetycznie ujął Robert Greenfield, amerykański dziennikarz muzyczny, głównie zaś autor *Timothy Leary; A Biography* (2006), charakteryzując bohatera tej książki jako „jednostkę dysfunkcjonalną, która […] faktycznie wyrządziła więcej szkody niż przyniosła pożytku. Jakkolwiek bowiem Tim naprawdę doprowadził do istotnych zmian w społeczeństwie amerykańskim, miały one konsekwencje głęboko niekorzystne dla wielu innych ludzi" (Kubernik 2017, s. 10).

Chodziło tu nie tylko o co najmniej dyskusyjne przekonanie, że sama konsumpcja LSD będzie wystarczającym warunkiem zmiany świadomości, a przez to rzeczywistości – współbrzmiące na swój sposób z poglądami Jerry'ego Rubina, jednego z liderów Youth International Party (Yippies), a tym samym jednego z prominentów amerykańskiej kontrkultury. Głosił on bowiem, iż „wszyscy jesteśmy wiecznymi nastolatkami" (Tracz 2014, s.54) i z beztroską iście nastoletnią próbował wykoncypować alibi światopoglądowe dla zbrodniczego psychopaty w osobie Charlesa Mansona. Podobne działania adekwatnie egzemplifikowałyby dokonaną przez Alaina Finkielkrauta, francuskiego filozofa konserwatywnego, kwalifikację ideologii kontrkulturowej jako tryumfu „zdziecinnienia nad rozumem" (Tracz 2014, s.55). Wydaje się jednak, że Leary w swych socjopolitycznych rojeniach szedł… może wręcz dalej.

Trzeba tu przypomnieć kontrowersję, jaka zaistniała między nim a Hofmannem w kwestii propagowania LSD wśród młodzieży: „ojciec LSD" zalecał bowiem daleko posuniętą powściągliwość w tej mierze, podczas gdy naczelny herold umasowienia konsumpcji tak zwanego kwasu uważał, że owa propaganda jest jego historyczną misją i że nieliczne „wypadki przy pracy" mają tu

znaczenie zgoła niewielkie, w każdym zaś razie stanowią niezbyt wygórowaną cenę za pożytki płynące z nieograniczonego używania tego preparatu (patrz Hofmann 2001, s. 95). O ile stanowisko Hofmanna w tej mierze było najzupełniej logiczne – zważywszy na systematycznie akcentowaną przezeń konieczność zachowania daleko posuniętej ostrożności w zażywaniu tej substancji o niecodziennej mocy, jeśli nie wręcz aplikowania jej wyłącznie osobom dorosłym – o tyle pogląd Leary'ego na ową kwestię mógł się słusznie wydać niepokojący.

Z miejsca kojarzy się tu przecież znany cytat z Majakowskiego „jednostka zerem, jednostka bzdurą" – pochodzący oczywiście z okresu, gdy genialny ten poeta uległ zaczadzeniu ideologią komunistyczną w najbardziej nieludzkiej bolszewickiej wersji, przekładającej interes partii komunistycznej ponad dobro jednostek, postrzeganych na ogół jako nawóz historii. Beztroska konstatacja Leary'ego o „wypadkach przy pracy" będących konieczną ceną dobrodziejstw, jakie w dalszej perspektywie może przynieść aplikowanie LSD na skalę masową, zdumiewająco dobrze współbrzmi przecież z charakterystycznymi dla społeczeństw tak zwanego realnego socjalizmu frazesami o konieczności „zaciskania pasa" albo też ponoszenia wszelkich innych ofiar w imię przyszłości znacznie bardziej świetlanej niż kryzysowa teraźniejszość. Natomiast fakt, że stwierdzenia podobnie błyskotliwe nie spowodowały natychmiastowej erozji autorytetu Leary'ego w oczach jego hipisowskiej klienteli, szermującej retoryką miłości i pokoju, a w znakomitej większości wychowanej w warunkach kapitalistycznego dobrobytu, należałoby uznać za jedną z największych zagadek czasów psychodeliczno/hipisowskiej rewolucji, co do której mogłoby się wydawać, że z porównywalną zachłannością jak październikowa czy francuska zwana wielką pożerała własne dzieci. Całkiem zasadna byłaby wszakże hipoteza, że wiele spośród owych dzieci – Jim Morrison, Jimi Hendrix, Tim Buckley. Tim Hardin – w istocie rzeczy padło ofiarami własnego nieumiarkowania w sferze konsumpcji wszelakiej, z wyżyn prawdziwej inspiracji osuwając się

czasem w otchłań raczej „spożywczego" niż duchowego transu, jeśli nie wręcz wspomnianego wyżej „zatumanienia", i fatalnie sprzeniewierzając się tym sposobem własnemu talentowi, czy nawet powołaniu artystyczno-pokoleniowemu.

Powie ktoś, że gdyby nie rewolucja psychodeliczna i związana z nią konsumpcja, w przypadku Hendrixa szczególnie intensywna, nie mielibyśmy dzisiaj takich ponadczasowych arcydzieł rocka, jak *Electric Ladyland*. Wszelako kwestią boleśnie otwartą pozostaje, ile arcydzieł porównywalnych mogłoby powstać, gdyby genialny gitarzysta, urodzony pod koniec 1942 roku, by umrzeć w wieku lat niespełna 28, albo charyzmatyczny wokalista The Doors, reprezentujący już rocznik następny, a zmarły w wieku o kilka miesięcy młodszym, wykazali w kwestii owej konsumpcji choćby minimum powściągliwości. Jak chociażby Mick Jagger i Keith Richards, dwa filary The Rolling Stones, obaj z rocznika 1943: mimo działań na froncie rzeczonej rewolucji nadal – w matuzalemowym, zwłaszcza w przypadku rockmanów, wieku lat ponad 80 – zdumiewająco produktywni twórczo, i to z nadspodziewanie dobrym skutkiem artystycznym. Dobitnie świadczy o tym najnowszy, dwudziesty czwarty już album *Hackney Diamonds*, wydany w październiku 2023 roku.

## BIBLIOGRAFIA

Baldwin Elaine i in., *Wstęp do kulturoznwstwa*. tłum. Maciej Kaczyński, Jerzy Łoziński, Tomasz Rosiński, Poznań, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2007.

Dobroczyński, Bartłomiej, „TopoGrofia pewnej rewolucji światopoglądowej". Wstęp do: Grof, Stanislav. *Poza mózg: narodziny, śmierć i transcendencja w psychoterapii,* tłum. Ilona Szewczyk, Kraków: Wydawnictwo A, 1999.

Farber, David. The Age of Great Dreams: America in the 1960s. New York: Hill and Wang, 1994.

Gammond, Stephen (reż). A Technicolor Dream. Eagle Rock Entertainment/ White Crow Productions, 2008.

Grof, Stanislav. Obszary nieświadomości. Raport z badań nad LSD, tłum. Andrzej Szyjewski, Kraków: Wydawnictwo A, 2000.

Hofmann, Albert. *LSD... moje trudne dziecko*, tłum. Krzysztof Lewandowski, Warszawa: Wydawnictwo Latawiec, 2001.

Jack, Richard Morton. *Psychedelia: 101 Iconic Underground Rock Albums 1966-1970*. London: Palazzo, 2017.

Kubernik, Harvey. *A Complete Rock Music History Of The Summer Of Love.* New York: Sterling, 2017.

Leary, Timothy. *Polityka ekstazy,* tłum. Dariusz Misiuna i Robert Palusiński, Kraków: Wydawnictwo EJB, 1998.

Marsh, Dave. Komentarz do wznowienia na CD albumu MC5 *Back in the USA.* Atlantic Recording Corporation 1992 (płyta pierwotnie wydana przez tę samą wytwórnię w 1970 roku).

MC5. „Future Now". *High Time*. Atlantic Recording Corporation 1992 (płyta pierwotnie wydana przez tę samą wytwórnię w 1971 roku).

Palacios, Julian. Syd Barrett & Pink Floyd. Mroczny świat, tłum. Jakub Michalski, Kraków: Wydawnictwo SQN, 2015.

Pareles, Jon i Patricia Romanowski. *The Rolling Stone Encyclopedia of Rock&Roll*. New York: Rolling Stone Press/Summit Books, 1983.

Pęczak, Mirosław. „Nie oddawajmy utopii łobuzom" [rozmowa z Jerzym Jarniewiczem], *Polityka*, nr 13, 2019, pp. 84-86 .

Rimbaud, Jean Arthur. Sezon w piekle/Iluminacje, tłum. Artur Międzyrzecki, Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998.

Ruck, Carl A. P. et al. „Entheogens", Journal of Psychedelic Drugs, vol. 11, nr. 1-2, 1979, s. 145-146.

Sauerland, Karol. *Od Diltheya do Adorna: szkice z estetyki niemieckiej*. PIW, 1986.

Sinclair, John. *Guitar Army: Street Writings/Prison Writings*.New York: Douglas Book Corporation, 1972.

Sukenick, Ronald. *Nowojorska bohema.* tłum. Andrzej Dorobek, Warszawa: PIW, 1995.

Thorne, Tony. *Mody kulty fascynacje. Słownik pojęć kultury postmodernistycznej,* tłum. Zbigniew Batko, Warszawa: Muza SA, 1999.

Tracz, Bogusław. *Hippiesi kudłacze chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967-1975.* Kraków: Wydawnictwo Libron, 2014.

Turner, Steve. *Głód niebios. Rock and roll w poszukiwaniu zbawienia*, tłum. Tomasz Bieroń, Kraków: Wydawnictwo Znak, 1997.

Watts, Alan. *The Joyous Cosmology (Adventures in the Chemistry od Consciousness).* 1962. Dostęp 12 września 2023.<http://www.erowid.org/library/books_online/psychedelic_experience>.